

Kazimiera Zdzisława SZYMAŃSKA

Wartości antropocentryczne przyrody w prozie narracyjnej Józefa Weyssenhoffa

„Czy aby nie mylimy się, sądząc, że rozwój kultury jest w naszych rękach i dokonuje się w pełni świadomie i w pełni racjonalnie?

A może kultura na podobieństwo przyrody ożywionej jest znacznie bardziej teleonomiczna, niż nam się wydaje?

Jakie jest zatem miejsce człowieka? Czy faktycznie jest on skazany na rozdarcie między humanistyką a przyrodoznawstwem?

Czy przepaść między myśleniem humanisty a myśleniem przyrodnika w żaden sposób nie da się zasypać? A może właśnie dziś, za sprawą filozofii nauki, jesteśmy świadkami poważnych prób przezwyciężania tej tradycji. Może wreszcie zrozumieliśmy, że nie podziały, a wspólny język stanowi o sile naszej kultury”¹.

Na powyższe pytania starali się odpowiedzieć uczestnicy konferencji pt. *Człowiek, kultura, przemiany*, zorganizowanej w 1997 r. przez Zakład Filozofii Nauk Przyrodniczych Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego². Postrzegana przez filozofów konieczność holistycznego patrzenia na warunki egzystencji człowieka, propozycja pogłębionego myślenia o współzależności ludzi i natury, rozpatrywania kultury jako ekosystemu, rodzi życzliwszy niż dotąd stosunek humanistów, także literaturoznawców, do problematyki przyrodniczej.

W latach dziewięćdziesiątych zintensyfikowano badania literaturoznawcze nad dziełami, w których występuje czynnik współzależności ludzi i natury. Fakt ten zaowocował szeregiem interesujących rozpraw i studiów, by wymienić — tytułem przykładu — publikacje: *Ochrona przyrody i kultura* Jacka Kolbuszewskiego, *Humanizm ekologiczny*, pod red. Józefa Zięby, *Vincenza wtajemniczenie w przyrodę — w poszukiwaniu człowieka eko-*

¹ *Człowiek, kultura, przemiany*, pod red. J. Płazowskiego i M. Suwary, Kraków 1998, s. ost. nlb.

² Piszącą zainteresował szczególnie trzeci rozdział książki, zatytułowany *Humanistyka i przyrodoznawstwo: konflikt czy dialog*, obejmujący sześć referatów, s. 123 – 182.

logicznego Ewy Serafin, *Humanistyka i ekologia*, pod red. Bolesława Andrzejewskiego³. Do podjęcia badań nad wartościami antropologicznymi natury obliguje literaturoznawców obecność motywów przyrodniczych w świecie przedstawionym utworów.

Nietrudno zauważyć, iż najwyższy stopień rozumienia przyrody, najwyższy poziom wtajemniczenia w jej niewidzialne i niesłyszalne rytmy osiągnęli pisarze wywodzący się ze środowisk rustykalnych; pędząc życie w sąsiedztwie natury, posiadli wiedzę przyrodniczą poznaną intuicyjnie, są bardziej wrażliwi na „mowę” fauny i flory niż jednostki dysponujące w głównej mierze „wiedzą książkową”. Powyższą tezę rozwiniął m.in. Artur Hutnikiewicz w pracy pt. *Żeromski*, twierdząc, że przyroda jest dla twórcy *Popiołów* „jakby żywym, czującym i upsychicznionym bytem”, iż staje się w jego dziełach „autonomicznym tematem albo równorzędnym partnerem, czynnym uczestnikiem i sprawcą ludzkich dramatów, zagarniając tą swoją żywą, aktywną obecnością zdumiewająco rozległe przeszerzenie świata przedstawionego”⁴.

Według Jacka Kolbuszewskiego, pisarze młodopolscy związani emocjonalnie ze wsią, np. Władysław Stanisław Reymont, Władysław Orkan, Maria Rodziewiczówna, często omawiali kwestie dotyczące związków człowieka z naturą, nadawali przyrodzie ludzką miarę, przypisywali różne wartości i znaczenia, wskazywali na negatywne skutki oddalania się od natury, ostrzegali o niebezpiecznych następstwach jej deprecjonowania, nadmiernego eksploatowania⁵. W opinii Ewy Serafin, dla pisarzy XIX i XX wieku „ewangelią ochrony przyrody” stał się *Pan Tadeusz*, w którym przyroda stanowi normę kształtującą wybór potrzeb, styl życia, wartości życiowe⁶.

Zdaniem wielu badaczy, pisarze związani rodowodem z Litwą historyczną bądź Ukrainą osiągnęli szczególnie „poziom wrażliwości” na przyrodę, zaś ich bohaterowie przeżywają kontakt z naturą w wymiarze etycznym, estetycznym i religijnym. Łatwo zauważyć, że na sposób wartościowania natury przez literatów wywarły istotny wpływ teorie greckich filozofów przyrody, rousseanizm, romantyczny panteizm, naturalizm oraz impresjonizm. Postrzega się wykorzystywanie w dziełach wątków filozoficzno-religijnych tradycji Wschodu, zwłaszcza taoizmu i buddyzmu, oraz franciszkańskiej idei stworzeń, teoekologii wypływającej z uznania sakralnego wymiaru natury, jako dzieła Stwórcy⁷. Liczenie się z pierwotnym stadium postawy ekologicznej nie oznacza bynajmniej naiwnych „powrotów na drzewo”, lecz uzmysłowienie sobie wielorakich wartości natury, eksplikację potrzeby kształcenia umiejętności mądrego bytowania w naturze, obrony Matki-Ziemi przed chaotyczną ekspansją przemysłową, powstrzymania upadku w tzw. nowej cywilizacji prawdziwego człowieczeństwa.

Imponującą znajomość natury oraz głęboką wiedzę o wielości związków człowieka ze światem przyrody posiadał Józef Weyssenhoff (1860 – 1932), pisarz okresu Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego. Twórczość literacka Weyssenhoffa, niezwykle popu-

³ J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura*, Wrocław 1992; *Humanizm ekologiczny*, t. 1 – 3, pod red. J. Zięby, Lublin 1993 – 1995; E. Serafin, *Vincenza wtajemniczenie w naturę — w poszukiwaniu człowieka ekologicznego*, „Literatura Ludowa” 1998, nr 1, s. 37 – 53; *Humanistyka i ekologia*, pod red. B. Andrzejewskiego, Poznań 1992.

⁴ A. Hutnikiewicz, *Żeromski*, Warszawa 1987, s. 253.

⁵ J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura...*, s. 23 i nast.

⁶ E. Serafin, *Vincenza wtajemniczenie w naturę...*, s. 40.

⁷ Zob. np. J. Grzesica, *Ochrona naturalnego środowiska człowieka — problem teologiczno-moralny*, Katowice 1983; o teoekologii pisze R.E. Rogowski, *Mistyka gór*, Wrocław 1992.

larna za jego życia, czego dowodem były kilkakrotne wznowienia utworów, liczne recenzje i tłumaczenia na języki obce, w okresie powojennym uległa zapomnieniu ze względów politycznych, społecznych i kulturowych⁸. Weyssenhoff był związany rodowodem z Litwą Kowieńską. W majątkach rodowych, Tarnowie i Jużyntach, spędził szczęśliwe dzieciństwo. Nawiązał wówczas bliską więź ze środowiskiem naturalnym. Związki te zacieśnił w okresie młodzieńczym, bo choć z przyczyn rodzinnych zamieszkał w Warszawie i studiował w Dorpacie, rokrocznie spędzał wakacje w swej „małej ojczyźnie”. Wyprawy myśliwskie do lasów i na moczary, spacerów wśród łąk, pól i pobrzeży jezior dostarczały przyszłemu twórcy rozmaitych wrażeń zmysłowych, sprzyjały kontemplacji fauny i flory. Obcowanie z naturą budziło dla niej szacunek, sprzyjało poznaniu związków zależności i uwarunkowań między jej czynnikami, zachęcało do refleksji nad złożonością świata. Ułatwiała zrozumienie, że przyroda to nie tylko środowisko w sensie miejsca, suma przedmiotów, zjawisk i sytuacji, w których umieszczony jest człowiek jako byt odrębny, choć istotnie zależny od innych składników natury, ale również przestrzeń umożliwiająca realizację ludzkiej woli, moralnych zadań, fundament i wyznacznik pełnego, osobowego i społecznego rozwoju człowieka, inspiracja w artystycznej działalności.

Miłość ziemi rodzinnej, fascynacja literaturą ziemiańską, zwłaszcza *Panem Tadeuszem*, zainteresowanie filozofią Jeana Jacquesa Rousseau, dziełami myślicieli wczesnego romantyzmu niemieckiego, np. Augusta Wilhelma i Friedricha Schległów oraz innych filozofów przyrody, wszystko to przyczyniło się do skrytalizowania poglądów Weyssenhoffa, że świat natury jest wielką i wspólną wspólnotą niezliczonej liczby składników. Człowiek jest integralną częścią środowiska naturalnego. Stanowi najmädrzejszy element przyrody, ponieważ dziedziczy kulturę i sam ją krzewi. Biologia ludzka łączy człowieka ze środowiskiem przyrodniczym; środowisko stanowi nieodzowny warunek istnienia jednostki ludzkiej, jest niezastąpionym fundamentem i wyznacznikiem jej pełnego, osobowego i społecznego rozwoju. Trzeba tu zaakcentować, że pisarz nie stwarza wizji naturalistycznego poddania się człowieka naturze. Weyssenhoffowscy bohaterowie narzucają przyrodzie własne „ja”, zaś ich wiedza o naturze bywa bodźcem do działań, stanowi ważną część kultury człowieka.

Podając próbę oceny wartości antropocentrycznych przyrody w pisarstwie Józefa Weyssenhoffa, wypada skoncentrować się na jego „powieściach kresowych”: *Unii*, *Sobolu i pannie* oraz *Puszczy*, bowiem protagoniści tych dzieł żyją w strukturach społeczno-przestrzennych usytuowanych z dala od centrów cywilizacyjnych, są panami, sługami i tłumaczami przyrody.

W *Sobolu i pannie* padają znamienne słowa:

„Jechało się przez bożą salę, sklepioną błękitem, gdzie oddychały same stworzenia zdrowe, nie skażone grzechem, niepamiętne śmierci, jak w raju”
(SP, 38)⁹.

„Boża sala” to szeroka, otwarta przestrzeń, widziana i kontemplowana przez polskich Litwinów „wtopionych” w mikrokosmos Litwy Kowieńskiej, ludzi żyjących jeszcze

⁸ Zob. I. Szypowska, *Weyssenhoff*, Warszawa 1976; M. Czermińska, *Józef Weyssenhoff 1860–1932*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX w.*, seria 5, *Literatura okresu Młodej Polski*, t. 3, pod red. K. Wyki, A. Hutnikiewicza, M. Puchalskiej, Kraków 1973, s. 481–500.

⁹ W pracy stosuję skróty tytułów powieści Weyssenhoffowskich: J. Weyssenhoff, *Soból i panna*. *Cykl myśliwski*, [b.m. i r. w.] = SP; tenże, *Unia*. *Powieść litewska*, Warszawa 1910 = U; idem, *Gromada*. *Powieść*, Warszawa 1913 = G; idem, *Puszcza*. *Powieść*, Warszawa [1915] = P.

w symbiozie z otoczeniem, wtajemniczonych w sekrety natury, w jej magiczne prawidła i mityczne dzieje, to rozległy obszar widziany w perspektywie odśrodkowej i dookolnej. „Boża sala” to wycinek wszechświata, dzieła Stwórcy i „wiecznej Mądrości”, „najbliższe miejsce na ziemi”, wypełnione po brzegi różnymi tworamipowiazanymi nawzajem „świętym węzłem” porozumienia, niezbędności współdziałania. Wszystko postrzegane przez Weyssenhoffowskichpodróżnych stanowi jeden wielki organizm, ułożone zostało zgodnie z logiką i ustalonym porządkiem. Wszystko się wzajemnie przyciąga, jak różnoimienne ładunki elektryczne. Świat percypowany przez Weyssenhoffowskich bohaterów nie jest modelem zastygłym w swej statycznej doskonałości, przeciwnie — panuje w nim nieustanny ruch i bezustanne zmiany. Naturą rządzą nienaruszalne prawa, nadprzyrodzona energia wiecznego trwania i odnawiania. Dynamika biologiczna przenika faunę i florę; wzajemnie zależne składniki natury przenoszą na siebie dane im jakości, wymieniają energię, komunikują się w sobie właściwy sposób.

Świat przyrody tworzy zbiór jednostek superorganicznych, wspólnota naturalnych zespolów, które są wzajemnie zintegrowane, pozostają w stanie dynamicznej równowagi. Zespoły te określa się dzisiaj mianem ekosystemów.

Pojęcie „ekosystemu” wprowadził w 1935 r. oksfordzki biolog A.G. Tansley. Rozumiał on przez ekosystem „wspólnotę organizmów żywych, które żyjąc w określonych warunkach glebowych, wodnych i powietrznych, są wzajemnie dostosowane i wzajemnie powiązane energetycznie”¹⁰. W ujęciu współczesnego nam filozofa, Zdzisławy Piątek:

„Ekosystemy posiadają wewnętrzną hierarchię i skomplikowany splot łańcuchów pokarmowych, który to splot na pierwszy rzut oka może się wydawać bezładny, a nawet chaotyczny, gdyż łańcuchy pokarmowe bywają zapętlone, a nasz umysł, przywykły do myślenia kazualnego, jest skłonny rozcinać owe pętle wzajemnych zależności po to, aby uzyskać prostą zależność przyczynowo-skutkową, łatwiej uchwytną dla naszego rozumienia, ale zupełnie nieadekwatną w stosunku do homeostatycznych w przyrodzie”¹¹.

W pisarstwie Józefa Weyssenhoffa ekosystemami są głównie lasy, torfowiska i akweny. Zależność między komponentami poszczególnych ekosystemów postrzegają myśliwi, którzy oczekując na zwierza w prastarych puszczach i na moczarach, kontemplują naturę w stanie dzikim. Doświadczają wielu pozytywnych emocji nieznanych ludziom żyjącym w środowiskach urbanistycznych.

W tym miejscu nasunąć się może pytanie, czy uprawianie myślistwa nie świadczy o wrogości Weyssenhoffowskiego człowieka wobec fauny, wrogości, którą ganil już św. Franciszek z Asyżu, z którą walczyli buddyści, pierwsi założyciele szpitali dla zwierząt? Problem myślistwa rozwinął „bohater” niniejszych rozważań w *Przedmowie* do książki Włodzimierza Korsaka zatytułowanej *Rok myśliwego*. Napisał tam:

„Właściwe szlachetne łowiectwo zasadza się na wniknięciu człowieka w głąb przyrody, która dzika jest tylko ze stanowiska kultury ludzkiej, lecz mądrzejsza od wszelkich dzieł ludzkich. Do jej przezroczystych źródeł dochodzi ten, kto tropi i podpatruje zwierza, kto z nim współzawodniczy

¹⁰ Z. Piątek, *Czy zmiany w kulturze mogą zahamować destrukcję Natury?*, [w:] *Człowiek, kultura, przemiany...*, s. 141.

¹¹ *Ibidem*, s. 142.

w chytrości ruchów i instynktów, kto się upodabnia do stanu dzikiego istnienia, a korzysta przy tym z wyrobionych przez wieki wyższości kulturalnych człowieka nad zwierzęciem, kto potrafi zobaczyć i zanotować, wzruszać się po zwierzęcem i czuć po ludzku”¹².

Podobnie rozumieją łowiectwo Weyssenhoffowscy bohaterowie-myśliwi, których zdecydowana większość zasługuje na miano wytrawnych i zamiłowanych przyrodników. Nie tyle lubią oni strzelać do zwierzyny, ile obserwować, co ona je, jak się „stroić” w poszczególnych porach roku, przechytrzać ją, naśladować jej głosy i ruchy. W powieści *Soból i panna* wytrawnym przywódcą „drużyn myśliwskich” penetrujących odwieczne łowiska litewskie jest Benedykt Talmont, łowczy z tyszkiewiczowskich lasów. Talmonta fascynuje mądrość natury przejawiająca się m.in. w przystosowaniu dzikich zwierząt do środowiska, w którym żyją. Obserwując wielkiego łosia lekko biegnącego po moczarach, mówi z zachwytem do towarzyszy łowów: „Prawda, że jemu dobrze: racie szerokie jak kowadła ... A taki on majster do chodu!” (SP, 167).

Przebywając w odwiecznych puszczech i na brzegach bezdennych trzęsawisk, widzi zwierzęta niespotykane w innych środowiskach geograficzno-przyrodniczych. Lubi opowiadać o dziwnych stworzeniach swym kolegom-nemrodom. Jedna z owych gawęd brzmi następująco:

„Ot, ja zeszłego roku zabiłem tam ptaka — nie ptaka, dziób jak u kruka, tylko żółty, pierza mało i w lot nie zrywa się, idzie kicając po ziemi na zadnich łapach. [...] — A takie malupasięńkie niby nóżki, spod gardła rosną; czasem na nie opadnie, to myślisz, że zając z dziobem, a kiedy na zadnich skacze — prosto szara gęś, galopem idąca” (SP, 164).

Talmont jest dumny z tego, iż w jego „małej ojczyźnie” żyją jeszcze „pierwowieczne” istoty. Zapładnia wyobraźnię swych towarzyszy; kieruje ich wrażliwość na swoiste „myślenie mityczne” w odniesieniu do przyrody.

Stach Pucewicz z *Sobola i panny*, znakomity łowca kresowy, dla którego własna puszcza jest terenem realizacji indywidualnych zamiłowań i zaspokojenia potrzeb hedonistycznych, chcąc przekonać towarzysza-nemroda o mądrości dzikich zwierząt, opowiada mu o wilczycy, która znalazłszy się między postępującą nagonką a nieruchomymi strzelcami, rozpoczęła bieg „jak po sznurku” w równym oddaleniu od ludzi uzbrojonych i oblawników. Pucewicza ujęła nadzwyczajna bystrość zwierzęcia, jego naturalna przewaga nad myśliwymi, wynikająca z dysponowania wielką sprawnością ciała oraz lepszą niż ludzie znajomością kniei. Ujęła go ewidentna figlarność, prawie kobieca kokieteria wilczycy, która biegnąc wolno przed łowcą, zdawała się mówić do niego: „widzisz ty mnie? i ja ciebie, kawalerze!” Zanim przepadła w kniei, pokiwała myśliwym ogonem, jakby im chcąc powiedzieć: „do nierychłego zobaczenia”. Zachwyt Pucewicza drapieżnikiem, radość z uczestniczenia w niezwykłym „spektaklu” łowieckim „wybuchą” w stwierdzeniu:

„— A ja tobie mówię: te parę minut, kiedy szła wilczyca wzdłuż linii bez strzału, to ja pamiętam dziesięć już lat, jak ... no, jak pierwszą w życiu dziewczynę” (SP, 49).

¹² J. Weyssenhoff, *Przedmowa* do: W. Korsak, *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody*, Poznań 1922, s. [4].

W cytowanym wyimku Weyssenhoff podkreślił podobieństwo doznań myśliwskich i erotycznych, zwierzęco-ludzkie przeżycie zmysłowe nazwane przez Gotthlifa Heinricha von Schuberta profetyczną ekstazą¹³.

Gawędy myśliwskie, obfitujące w niezwykle zdarzenia, przypadki, trawy, snują u Weyssenhoffa doświadczeni łowcy, nierzadko ludzie wiekowi, którzy postrzegają nieodwracalne zmiany w świecie fauny i flory, zmiany wynikające głównie z nieracjonalnej gospodarki zasobami naturalnymi (wycinanie lasów, kłusownictwo). Chwaląc dawną gospodarkę łowiecką oraz kunszt myśliwski przodków aktualnych wyznawców św. Huberta, uzmysławiają im, że kulturalno-rekreacyjne wartości przyrody postrzegano już przed wiekami, zaś obowiązek hamowania przerostów cywilizacyjnych ciąży na każdym miłośniku natury.

Opisy Weyssenhoffowskich polowań odzwierciedlają wartości ludyczne przyrody, jako że łowy i towarzyszące im biesiady sprzyjają utrwalaniu i nawiązywaniu kontaktów międzyludzkich, usposabiają ludzi do zwierzeń, do przekazywania sobie wiedzy przyrodniczej, propozycji umiejętnego czerpania z natury wielorakich korzyści.

„Bycie w naturze” ma u Weyssenhoffa wartość terapeutyczną i psychostymulacyjną. W powieści *Puszcza znudzony „wielkim światem”*, znerwicowany kosmopolita Kotowicz z namowy starego sługi odbywa nocną podróż do dzikich ostępów kniei, gdzie żyją najpiękniejsze głuszce. Magnetyzm księżycowej nocy, koncert „trubadura boru” (głuszca) wywierają na początkującym łowcy tak silne wrażenie, iż mimo nieustrzelenia żadnego ptaka postanawia zostać myśliwym. Stałe obcowanie z naturą wpływa na regulację układu neurowegetatywnego protagonisty, na likwidację skutków stresów, napięć psychicznych i zmęczenia. Wiekowa puszcza zmienia psychikę „wystygłego kosmopolity”; nie tylko rezygnuje on ze sprzedaży Rosjanom leśnego kompleksu, ale postanawia osiąść na ojcowiznie, stać się przykładowym ziemianinem. Na rodzące się tu może pytanie, czy Weyssenhoffowska tendencja nie jest zbyt nachalna? — znaleźć można odpowiedź w wydawnictwach medycznych preferujących „leczenie przyrodą” oraz w publikacjach historycznoliterackich o charakterze socjologiczno-antropologicznym. Dziś nie ulega już wątpliwości, że naturalne krajobrazy oraz ich elementy składowe oddziałują na organizm ludzki. Wartości psychostymulacyjne i terapeutyczne przyrody są wykorzystywane do leczenia klimatoterapią oraz talassoterapią¹⁴. Wyprawy łowieckie u Weyssenhoffa wiążą się z rozwijaniem sprawności fizycznej; wiekowi wyznawcy św. Huberta górują kondycją nad ludźmi młodymi, stroniącymi od ruchu na świeżym powietrzu.

Weyssenhoffowscy myśliwi odkrywają historyczne wartości natury. Zachwycają ich stare drzewa, z których pni i konarów można wiele odczytać. Podobnie jak Mickiewiczowskie „rówienniki litewskich wielkich kniaziów” nic nie wiedzą o „wielkim świecie”, ale „pamiętają” pobyt na Litwie Napoleona. I tu przychodzi na myśl konstatacja Stanisława Mackiewicza (Cata): „Żaden tron, żadna katedra nie imponują właśnie [na Litwie — K.Z.S.] tak jak ogromne drzewo”¹⁵.

Weyssenhoffowskie lasy kresowe to miejsca ważnych wydarzeń dziejowych. Podobnie jak w pisarstwie Orzeszkowej i Rodziewiczówny, znakami owych zdarzeń są kop-

¹³ Zob. B. Andrzejewski, *Przyroda i język. Filozofia wczesnego romantyzmu w Niemczech*, Warszawa 1989, s. 158.

¹⁴ Zob. Z. Piątek, *Etyka środowiskowa. Nowe spojrzenie na miejsce człowieka w przyrodzie*, Kraków 1998. Do pracy dołączono interesującą bibliografię, s. 165 – 168.

¹⁵ S. Mackiewicz (Cat), *Herezje i prawdy*, Warszawa 1975, s. 112.

ce-mogily, kryjące prochy bojowników o wolność, i okopy porośnięte trawą „pamiętające” wojny w XVII w. (zob. *Soból i panna*).

W Weyssenhoffowskiej przyrodzie, nietkniętej jeszcze przez kulturę, są zamknięte niewidzialne i niesłyszalne „istności”, tajemnice, których każda próba wyjawienia łączy się z chorobą lub śmiercią. Leśnik Czerwiński z *Sobola i panny* opowiada myśliwym o chłopie litewskim, Petrusie, który dotarł do serca szepeckiej pustaki (torfowiska), ale powrócił stamtąd psychicznie chory. „Dusze ludzkie pokutne — mówił — po śmierci na skrzydłach latają, zle na czarnych, a lepsze na pstrokatych. Nie ma im spoczynku nad czarną wodą. Na grunt twardy im siadać nie pozwala się, a jeśli opadną na wodę dymiącą, warzą się i jak kamuszki na dno idą” (SP, 177). Narracja ludowego śmiałka przejmując lekkiem nie tylko ludzi prostych, ale również ziemian, którzy podobnie jak bohaterowie *Pana Tadeusza* stronią od mateczników. Tajemniczość i niesamowitość dzikiej, nieujarzmionej przyrody pogłębia wiarę ludzi w istnienie „złych mocy” w naturze, wiarę w złe duchy działające na szkodę człowieka. Demonizowanie przyrody jest wszakże wyjątkowym zjawiskiem w twórczości autora *Puszczy*.

Przyroda nieoswojona wyzwala w Weyssenhoffowskich postaciach stany metafizyczne. Człowiek ujmując siebie jako część natury, co prowadzi w konsekwencji do zaprzeczenia wartości specyficznie ludzkich, do poczucia biologicznej wspólnoty ze wszechświatem. Michał Rajecki, przebywając w przestrzeni moczarów, doświadcza pełnej harmonii z otoczeniem, odczuwa nadzwyczajne, idylliczne szczęście, pełne wyzwolenie od wszelkich ciężarów odpowiedzialności. Czytamy o nim: „Nie włókł już za sobą przeszłości, nie troszczył się o przyszłość, oddychał chwilą, która z nim razem przepadała w wieczności. Wiatr zapomnienia wiał od bosko pierwotnych rozłogów Szepety” (SP, 181). Stan Weyssenhoffowskiego bohatera przypomina faustowską szczęśliwość zamkniętą w słowach:

„...o trwaj chwilo,
chwilo jesteś piękną!”

Rzecz znamienna: kontakt z dziką przyrodą ożywia religijność osób duchownych. Ksiądz Antoni Wyrwicz z *Unii*, spacerując ścieżkami zapuszczonego parku kresowego, parku „rozszałatego zielenia”, z rzadka spogląda w brewiarz; modli się do „majestatu Bożego w przyrodzie”. Dla księdza Wyrwicza natura jest niepodważalnym dowodem istnienia Wielkiego Projektanta i Wszechmocnego Stwórcy. W tym kontekście przychodzi na myśl słowa apostoła Pawła: „Boże niewidzialne przymioty — jego wiekuista moc i Boskość — są wyraźnie widoczne już od stworzenia świata, gdyż dostrzega się je dzięki temu, co zostało uczynione” (List do Rzymian I:20)¹⁶. Biblijny Hiob, wnikliwy obserwator przyrody, miał powiedzieć: „Zapytaj zwierząt [...], a one cię pouczą, i skrzydlatych stworzeń niebios, a ci powiedzą [...] i oznajmią to ryby morskie. Któż wśród nich wszystkich nie wie dobrze, iż uczyniła to ręka Jehowy?” (Księga Hioba XII:7–9).

Światopogląd księdza Wyrwicza, niewątpliwie chrześcijański, odpowiada też panteistycznym przekonaniom myślicieli wczesnego romantyzmu niemieckiego, i — w pewnym stopniu — zachwytowi pędem życia w znaczeniu bergsonowskim¹⁷.

¹⁶ Cyt. wg *Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, wyd. 3 popr., Poznań 1980.

¹⁷ H. Bergson, *Ewolucja twórcza*, przekł. F. Znaniecki, Warszawa 1913.

W pisarstwie Józefa Weyssenhoffa natura pełni funkcje estetyczne. W przestrzeniach rustykalnych nieprzerwanie słychać muzykę przyrody. Odbiorcami różnych tonów, rytmów, melodii są ludzie zróżnicowani klasowo i cywilizacyjnie, przeważnie bardzo wrażliwi na muzykę natury, wykazujący zdolność zapamiętywania jej dźwięków. Słuch tych figur — można powiedzieć — jest najwyższym, największym i najpojemniejszym ze wszystkich zmysłów. Potrafi przeniknąć i zgłębić to wszystko, co wymyka się werbalnej komunikacji, nawiązać kontakt z nieskończonym i wspólnym duchem wszechświata; taką kontemplację natury Friedrich Schleiermacher nazwał religią¹⁸.

Odbiór muzyki przyrody zależy — oczywiście — od lokalizacji jej słuchaczy. Inne dźwięki dobiegają do myśliwego w puszczy, inne do gospodarza wypoczywającego na polu, jeszcze inne do dziedzica, który obwiesił drzewa rosnące przy swoim dworze domkami dla ptaków. Szczególnie interesująco dla Weyssenhoffowskich bohaterów brzmi muzyka ptaków leśnych i wodnych. Najwięcej uwagi poświęcił pisarz koncertowi głuszcza w *Puszczy*. „Słonecznej pieśni” słucha tam wspomniany już kosmopolita Kotowicz w towarzystwie strzelca Moroza. Kotowicz wie od strzelca, że śpiew zakonnika leśnego składa się z trzech faz: z bąkania, telękania i czyhitania. Pierwsze takty pieśni: „Tyk-tyk-tykut, tykut, tykut, tykut — szcze, cze-cze-cze-cze-ta-szka” kojarzą mu się z dalekim gadaniem ochryplego zegara (P, 72). Dalsza fraza pieśni ma — w ocenie Kotowicza — charakter gwałtownego kaszlu, po czym rozsypuje się bogata kaskada „stuków głuchych i szumów” zakończona „szmermelem fałszywym, a pysznym”, przypominającym odgłos pocierania szkła żelazem. Odbiorców „słonecznej pieśni” dzieli od koncertującego ptaka odległość kilku kroków. Zajęci jego recitałem, mówiącym o wiosennej potędze życia, popełniają kardynalne błędy myśliwskie. Można powiedzieć, iż atuty foniczne natury stanowią środek jej obrony przed ekspansją człowieka. Z drugiej strony — stwarzają podniosły, mistyczny nastrój, klimat decydujący w znacznym stopniu o swoistości miejsca, o tzw. genius loci. Wiecznie powtarzalna muzyka natury stwarza wrażenie, iż są w nią wtopione „oddechy”, „obecność” ludzi już nieżyjących. Zakończenie Weyssenhoffowskiej *Puszczy* stanowi apel narratora autorskiego do wirtualnych odbiorców dzieła, apel mający uzasadnienie w ludowej wierze:

„Komu zatem wypadnie w przyszłości «stanąć pod pieśnią» w Turowickiej puszczy, gdy księżyc walczyć będzie ze świtem na niebie, niech dobrze się wsłucha w pieśń i rozważy, czy głuszcę zwyczajnie bąka i telęka, — czy czasem nie zagra w głuszcę Morozowa dusza?” (P, 395).

Prezentując muzykę ptaków, Weyssenhoff nie pomija znakomitych koncertów zbiorowych, których wykonawcami są m.in. trznadłe, sikorki, pliszki, żolny, bekasy, derkakce. Świągotom ptactwa towarzyszy brzęk owadów, chóry żab itp. Muzykowanie to, przywodzące na myśl koncert wieczorny w arcypoemacie Adama Mickiewicza, dostarcza słuchaczom niezapomnianych wrażeń, wpływa odświeżająco na ich psychikę, wzmacnia poczucie spokoju i bezpieczeństwa.

Weyssenhoffowskich myśliwych zachwyca szum starodrzewu litewskiego, zespół tysięcy tonów, dętych w szumne kity i korony drzew, szeptanych, skrzypiących. Muzyka drzew, szeroka i majestatyczna, przypomina im muzykę organów. Rzecz znamienna: boha-

¹⁸ Zob. B. Andrzejewski, *Przyroda i język...*, s. 113. F. Schleiermacher (1768 – 1834) był autorem książki *Mowy o religii* (1799), panteistą negującym istnienie Boga personalnego i głoszącym tożsamość przyrody i ducha.

ter Weyssenhoffowskiej noweli *Dwa sumienia* słyszy w szumie drzew głos Boży, nawołujący do modlitwy i żalu za grzechy¹⁹. Analogiczny stosunek do „muzyki lasu” mieli bohaterowie *Lata leśnych ludzi* Marii Rodziewiczówny i opowiadań Juliana Ejsmonda z cyklu *W puszczy*²⁰.

Protagonista *Sobola i panny*, sfrustrowany rozstaniem z ukochaną dziewczyną, odbiera szum drzew jako dobroczynny balsam wlewający się „w płuca, w nerwy, w mózg” (SP, 222). Melopeja lasu ma dlań charakter uroczystego hymnu pochwalnego, jednocześnie przestrogi i morału:

„— Szumię, szumię na cześć dzikiego życia, na cześć wolnej wędrowki wiatru, na cześć lęgu i żeru stworzenia żywego w moich gąszczach i cieniach. We mnie jest wieczność zadumy nad sprawami ważnymi, jak wschód i zachód słońca, ciepło i zimno, głód i pożywienie, dobór miłosnych par i śmierć słabszych dla odrodzenia się w silniejszych tworach. [...] Nic ponad mnie po polach nagich albo po porośniętych lepiankami twego pomysłu, człowiecze. Szukasz, szukasz mieszczucha, szczęśliwości poza mną, ale ze mnie wyszedłeś i do mnie powrócisz” (SP, 222).

Zgodzić się należy z poglądem Mieczysława Piszczkowskiego, że Weyssenhoffowski dytyramb leśny jest najpiękniejszą w polskiej literaturze pochwałą lasu²¹. Piszczkowski napisał książeczkę o Weyssenhoffie, którą zatytułował *Poeta przyrody*. Stwierdził tam, że dzięki wyobraźni artystycznej Weyssenhoffa jego opisy natury są oryginalne, barwne i eleganckie. Budzą zaufanie do wiedzy, do finezji epika i malarza²². Warto tu może podkreślić, iż autor *Sobola i panny* był twórcą ikonografii pejzażowej, zaś jego obrazy w 1912 r. prezentowano na wystawie malarskiej w Warszawie obok dzieł 63 malarzy, m.in. Józefa Szermentowskiego, Józefa Chełmońskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Aleksandra Gierymskiego, Juliana Fałata²³.

Według Marii Gołaszewskiej, wybitnego historyka sztuki i antropologa:

„[...] stosunek do natury i sztuki zależny bywa od typu wrażliwości estetycznej, od wychowania, ogólniej: wpływu środowiska, od sposobu reagowania na bodźce płynące od naturalnego otoczenia człowieka [...]. Istnieje w estetyce pojęcie «widnokregu estetycznego». Jest to mianowicie otoczenie naturalne, do którego człowiek przywiązuje się silnie i które kształtuje jego upodobania dotyczące przyrody, zwłaszcza krajobrazu (rodzinne strony, pejzaż ojczysty)”²⁴.

Weyssenhoffowskie postacie — o czym już wspomniano — są z reguły silnie związane z własnym środowiskiem, posiadają swój „widnokrąg estetyczny”. Większość z nich podziwia krajobrazy, przemierzając rozległe przestrzenie, wędrując wśród pól, łąk i lasów, podróżując powozem, saniami, pociągiem. Przedmiotem ich obserwacji są wscho-

¹⁹ J. Weyssenhoff, *Dwa sumienia*, [w:] *Pani Teodora. Nowele*, Warszawa 1971, s. 247 – 258.

²⁰ J. Ejsmond, *W puszczy (opowieść o sercu zwierzęcym)*, z przedmową J. Weyssenhoffa, Warszawa 1927.

²¹ M. Piszczkowski, *Józef Weyssenhoff. Poeta przyrody*, Lwów 1930, s. 38.

²² Ibidem, s. 95. Zob. też: M. Piszczkowski, *Józef Weyssenhoff wobec malarstwa*, „Ruch Literacki” 1933, nr 7.

²³ Informacje o wystawie *Krajobraz polski*, zorganizowanej w 1912 r. w Warszawie, zawiera „Dodatek” do nr 9 tygodnika krajoznawczego „Ziemia”, Warszawa 1912, s. 15 – 16.

²⁴ M. Gołaszewska, *Zarys estetyki. Problematyka, metody, teorie*, Kraków 1973, s. 114.

dy i zachody słońca. Obserwatorów nieba zajmuje impresyjność barw nieboskłonu, ich nakładanie się i przemieszczanie. Zmienność kolorów jest uzależniona od położenia oraz intensywności źródła światła (zorzy, słońca, księżyca), wpływa bezpośrednio na barwy ziemi, roślinności i wody.

Weysenhoff podobnie jak Żeromski chętnie opisuje łąki w przystroju kwiatów, pola z dojrzewającym zbożem, gałęzie drzew na tle nieba i światła, które asocjują się w wyobraźni jego bohaterów z koronkami, haftem, muslinem itp.

Krajobrazy znane wcześniej bohaterom budzą ich mniejsze zainteresowanie niż oglądane po raz pierwszy. W powieści *Unia* koroniarze goszczący na Litwie stopniowo odkrywają uroki nieznanego im regionu. Zajmują ich pagórki przypominające bochny wyrośniętego chleba oraz liczne jeziora zmieniające barwę i „grę światel” w zależności od pory dnia i podmuchów wiatru. Głębia wody zda się ukrywać niedocieczone tajemnice. Niewiedza pobudza wyobraźnię patrzących, wywołuje asocjacje baśniowe przypominające ferycyjne sceny z ballad Mickiewicza, który — by przywołać stwierdzenie Józefa Bachorza — stał się „rzecznikiem i głosem ludowej wyobraźni poetyckiej”²⁵. Skłonność do baśniowych skojarzeń posiadają u Weysenhoffa ludzie różnych stanów, umiejący nawiązać intymną łączność z przyrodą.

W dotychczasowych rozważaniach skoncentrowano się na antropocentrycznych wartościach przyrody dzikiej. W tym miejscu nasza uwaga skupiona zostanie na wpływie przyrody na działalność organizacyjno-planistyczną człowieka. Weysenhoff niezwykle często odsłania tajemnice kształtowania parków i ogrodów. Pisz o parkach zabytkowych, historycznych, których architektura odpowiada gustom ich aktualnych właścicieli, oraz o parkach unowocześnianych i upiększanych przez zakładanie w nich kaskad, fontann, budowanie wymyślnych altan itp. Konfiguracja ogrodów jest przeważnie dostosowana do architektury dworów i pałaców, dąży się bowiem do tego, by z okien budowli rozciągał się widok na segmenty przestrzeni dobrze usposabiające człowieka, dostarczające mu dużo wrażeń estetycznych.

Parki u Weysenhoffa pełnią rolę salonów na świeżym powietrzu. Stare drzewa kładą cień na spragnionych chłodu, zachęcają ich do spacerów. Rzecz można za Janem Rylkem, że spacer w parku ma „charakter zbliżony do zwiedzania wewnątrz pałacowych. Służą do podziwiania widoków i scen parkowych zgromadzonych przez właściciela. Zaspokaja jego próżność”²⁶. W parkach prezentowanych przez Weysenhoffa zażywają wypoczynku właściciele tych kompleksów oraz ich goście, nierzadko mieszkańcy aglomeracji miejskich.

Przestrzeń parkowa, piękna i bezpieczna, bowiem otoczona płotem, murem lub wałem ziemnym, wyzwała w spacerowiczach sielskie usposobienie, skłonność do zabawy i flirtów, budzi zainteresowanie roślinami egzotycznymi oraz roślinami o „magicznych” właściwościach, np. mandragorą²⁷. Stosunkowo rzadko park jest świątynią dumania, bo — jak się rzekło — przebywają w nim grupy ludzi żądnych zabawy. W parkach ziemiańskich umiejscawia się kamienie z napisami upamiętniającymi konkretne osoby lub zdarzenia; jest to wszakże zjawisko wyjątkowe.

²⁵ J. Bachórz, *Akwatyczne motywy*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachorza i A. Kowalczykowej, Wrocław 1991, s. 7.

²⁶ J. Rylke, *Tajemnice ogrodów*, Warszawa 1995, s. 88.

²⁷ O właściwościach miłosnych mandragory pisał J. Lorentowicz w pracy *Dwadzieścia lat teatru*, t. 4, Warszawa 1935, s. 6. Zob. też: J. Piotrowski, *Mandragora w kulturze i w języku polskim*, „Literatura Ludowa” 1998, nr 3, s. 31 – 34.

Niektórzy ziemianie kochający myślistwo, zbyt leniwi, by podróżować do odległych puszczańskich łowisk, hodują w parkach bażanty przeznaczone na odstrzał. Ten proceder oceniany jest przez prawdziwych nemrodów jako hańbiący, wszak niezgodny z nauką św. Huberta, że „każda istota żyjąca ma prawo zachować życie i bronić się przed śmiercią”.

Dla większości bohaterów Weyssenhoffa przyroda stanowi wartość socjalno-bytową. Właściciele gospodarstw rolnych uważają je za warsztaty produkcyjne, źródło dochodu, za dowód własnego zakorzenienia w regionie. Traktują pracę rolnika jako „błogosławieństwo”, „trud Adama w raju”, kontynuację dzieła przodków. Ziemianin Broniecki z *Gromady* niczym bohaterowie Reja i Kochanowskiego uważa egzystencję „wieśniaka” za najlepszą z losów. Snuje refleksje:

„Wolno ci zmuszać swą ziemię do wydawania tego, co każesz, czy zechcesz mieć wielki plon zboża, czy dla oka najmielsze widoki. Wolno ci urządzać sobie ze swego kraiku pustelnię, albo zaludnić go setkami ludzi szczęśliwych...” (G, 6).

Oddany rolnictwu cieszy się z bliskości natury. Zapach dojrzałego zboża, widok i głosy zwierząt domowych przejmują go weselem i zadowoleniem. Chcąc zapobiec stratom wynikającym z niepogody, stosuje odpowiednie zabiegi gospodarcze. Zdaniem Bronieckiego oraz innych Weyssenhoffowskich ziemian i chłopów, przyzwoite traktowanie przyrody jest dla rolnika korzystne. Choć rosnąca konsumpcja materialna w miastach wpływa na wzmożoną eksploatację przyrody, rozważnie modernizują własne majątki. Uczą szacunku do przyrody swoje dzieci, przyszłych dziedziców gospodarstw.

Kosmopolita z *Puszczy*, dysponujący skąpą wiedzą rolniczą, dojrzuje do roli ziemianina bardzo wolno. Zaciekawia go i wzrusza praca siewcy na polu. Chłop postępujący rytmicznie po roli i rzucający w ziemię ziarno, w ocenie Kotowicza, „wygląda na kapłana prastarej jakiejś, lecz jeszcze żywej religii” (P, 108). Mistyczny aspekt siewu wynikający z odradzania się ziarna, łączony z nieśmiertelnością duszy i życia pozagrobowego, uwydatnił — jak powszechnie wiadomo — Władysław Stanisław Reymont w *Chłopach*, symbolikę siewu i kielkowania ziarna wykorzystał Władysław Berent w *Oziminie*, a Stefan Żeromski w *Przedwiośnie*.

Obserwacja siewby przez Weyssenhoffowskiego kosmopolitę wywołała w nim niespodziewaną reakcję: odkrył w sobie atawistyczną żądzę posiadania ogromnego areалу ziemi. Zaczął bywać na polu, gdzie uczestniczył przy siewie, bo zdało mu się, iż słyszy gawędy kłosów: „zasypię, zasypię sąsieki” (P, 171). Podjęty z przyczyn ekonomicznych przykry obowiązek bycia rolnikiem zmienia się w przyjemność bliskiego kontaktu z przyrodą oswojoną, w radość, że jest się człowiekiem z „sercem wiejskim”.

Jak zatem widać, w prozie narracyjnej Weyssenhoffa środowisko przyrodniczo-geograficzne wytycza granicę możliwości bytowania ludzi, pozwala sobie zdać sprawę z własnych potrzeb oraz możliwości stworzenia sobie prawdziwego, harmonijnego życia.

Wśród Weyssenhoffowskich protagonistów jest liczna rzesza hodowców, miłośników i sympatyków koni. Są one — jak przed wiekami — nieodłącznym towarzyszem rolnika, jego środkiem komunikacyjnym, służą do uprawiania sportu jeździeckiego. Wszystkie konie u Weyssenhoffa charakteryzuje znaczna inteligencja, przywiązanie do ich właścicieli, gorliwość w wykonywaniu przydzielonych zadań. Walory te są postrzegane i wysoko ce-

nione przez hodowców i sympatyków zwierząt. Śmierć ulubionego konia odczuwana jest tak boleśnie, jak strata bliskiego przyjaciela.

Zwierzęciem towarzyszącym człowiekowi jest również pies. Weyssenhoffowscy bohaterowie, rozmiłowani w łowiectwie, preferują psy myśliwskie, zwłaszcza wyżły, o których Konrad Machczyński, znawca tych czworonogów, napisał:

„Wyżeł na polowaniu, to najwierniejszy sługa, niezbędny i gorliwy pomocnik, miły towarzysz i szczerzy, bezinteresowny przyjaciel. Myśliwy w polu, bez wyżła, gra tylko w ciuci-babkę, trzusi się całymi godzinami daremnie, szuka i maca, jak ten, któremu oczy zawiąza i najczęściej znużony, zniechęcony i znużony powraca z niczym do domu”²⁸.

W pisarstwie Weyssenhoffa wyżły mają różne usposobienie, wszystkie jednak śmiało i wzorowo wystawiają swym panom zwierzynę. Obecność schowanego, zakamuflowanego dzikiego zwierza sygnalizują człowiekowi wzrokiem i ruchem ciała. „Mowę” psów rozumieją najlepiej ich właściciele znający i układający czworonogi od szczenięcia. W powieści *Unia* psy gończe wpuszczone do lasu, wytropiwszy zwierzynę, gonią ją szczekając, póki jej myśliwi nie uśmiercą. Można mówić o znakomitej współpracy łowców z psami. W ujawnianiu życia psychicznego psów oraz w prezentacji ich związków z człowiekiem Weyssenhoff nie tylko dorównał swym literackim poprzednikom, np. Mickiewiczowi, Fredrze, Sienkiewiczowi, ale ich prześcignął. Zwierzęta u Weyssenhoffa — by użyć określenia Erazma Kuźmy — są uwikłane w kulturę, bowiem każdy bohater ocenia je i wykorzystuje „po swojemu”, wedle własnych upodobań i zasad opartych na tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie²⁹.

Powyższe rozważania na temat wartości antropocentrycznych przyrody w prozie narracyjnej Józefa Weyssenhoffa prowadzą do następujących wniosków. Przyroda jako całość, a także jako poszczególne elementy składowe, oddziałują na człowieka. Człowiek percypuje i wyjaśnia różne sfery środowiska naturalnego, kieruje jego zmianami strukturalno-funkcjonalnymi. „Dobro” Weyssenhoffowskiej przyrody ma wiele postaci. Najważniejsze z nich to wartość kulturowo-rekreacyjna, ludyczna, wartość terapeutyczna, psychostymulacyjna, wartość historyczna, religijna, estetyczna, organizacyjno-przestrzenna i socjalna. Świadomie pomijamy tu wartości naturocentryczne oraz technocentryczne przyrody, aczkolwiek Weyssenhoff uwzględnił je w swej twórczości; będą one przedmiotem oddzielnych rozważań piszącej. Niektóre z wymienionych tu wartości antropocentrycznych przyrody w pewnym stopniu nakładają się na siebie, by wspomnieć o wartości rekreacyjnej i ludycznej.

Przyroda u Weyssenhoffa jest poniekąd „tekstem”, który bohaterowie różnie odczytują i różnie interpretują. Stosunek do natury, sposób jej odczuwania i rozumienia jest uwarunkowany kulturowo oraz socjologicznie. Kultura zarazem poszerza i ogranicza sposoby percepcji i selekcji tego, co się widzi; socjokulturowy kontekst wyznacza standardy będące punktami odniesienia w określaniu tego, co w przyrodzie dobre i złe, lepsze — gorsze, piękne — brzydkie, ważne — nieważne itp. Sposób rozumienia wartości przyrody jest także uwarunkowany psychologicznie i cielesnie, np. wrażliwością zmysłów na bodźce środowiska,

²⁸ K. Machczyński, *O wyżłach i ich układaniu*, Warszawa 1898, s. 2.

²⁹ E. Kuźma, *Bestiaria młodopolskie*, [w:] *Stulecie Młodej Polski. Studia*, pod red. M. Podrazy-Kwiatkowskiej, Kraków 1995, s. 170, 180.

przystosowalnością do zmian klimatycznych. Przyjmowana skala ocen przyrody zależy w znacznej mierze od więzi człowieka z naturą. Owa więź intymna wytwarza się podczas kontemplacji natury z dala od innych ludzi, w ciszy, w bezpiecznym miejscu. Jeśli tej więzi nie ma, człowiek traktuje przyrodę wyłącznie w sposób instrumentalny, skłonny jest ją niszczyć, totalnie eksploatować.

Wszelchnonronnořć i nowoczořnořć ujęcia przez Weyssenhoffa relacji człowiek – natura stanowi bez wątpienia szczegółn¹ wartořć jego pisarstwa. Twórczořć autora *Puszczy* wymaga od badacza wyjřcia poza granice tradycyjnego literaturoznawstwa, odwołania się do wiedzy z dziedziny antropologii, socjologii oraz przyrodoznawstwa. Poniekąd oblięuje literaturoznawcę do zasypywania przepařci międy humanistyk¹ a przyrodoznawstwem³⁰

³⁰ Por. przyp. 1. Zob. też: H. Skolimowski, *Medytacje. O prawdziwych wartościach człowieka, który poszukuje sensu życia*, Wrocław 1991; i idem, *Filozofia żyjąca. Eko-filozofia jako drzewo życia*, Warszawa 1993.